Nr. 41.

PRAWO LUDU

Rok X.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 11 PAŹDZIERNIKA 1907.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 K, półrocznie 2 K. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 hal. — **Biuro bezpłatnej porady prawnej: Kraków, ul. Wiślna 5.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu", Kraków, ulica Wiślna l. 5, II-gie piętro.**

Odroczenie reformy wyborczej do sejmu.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, reforma wyborcza nie będzie teraz uchwaloną, lecz dopiero w grudniu — na osobnej sesyi. Wobec zwołania Rady państwa na 16 b. m. jest rzeczą wprost wykluczoną, aby sejm za kilka dni mógł przedyskutować tak ważną i zasadniczą ustawę. Przyczyną zwłoki i odroczenia są targi między stańczykami a tak zwanymi „demokratami". Nie trzeba dodawać, że jedna i druga strona chce zrobić interes na skórze ludu i przy ogniu wielkiej reformy upiec swoją własną partyjną pieczeń.

Zobaczmy jednak, czy to odroczenie nie ma pewnych dobrych stron? Ma i to znaczne. Na podstawie ogłoszonych pomysłów reformy stańczyków i demokratów widzimy, że żadna z tych reform nie zabezpiecza ludowi należytego przedstawicielstwa. O powszechnem prawie głosowania nic tam nie słychać!

Jak powiedzieliśmy, jest to jeden wielki szwindel na skórze chłopskiej i robotniczej dokonywany. Pozostaje nam jednak dwa miesiące czasu do agitacyi. Pójść należy w lud ze zgromadzeniem, z broszurą i odezwą i objaśnić go jasno i dokładnie o haniebnych zamiarach jego wrogów! Trzeba pójść i zapytać, czy chłop godzi się na to, aby w sejmie zasiadał cały szereg darmozjadów przez nikogo nie wybieranych. Aby głos równy dawać temu, co posłem zostaje np. gwoli swego burmistrzowstwa a wybranemu przez dziesiątki tysięcy posłowi! I cały szereg innych rzeczy trzeba chłopu powiedzieć, aby zobaczył jasno i wyraźnie, jaki to bacik kręcą na jego skórę wielmoże galicyjscy wraz z garstką swoich lokajczyków! A gdy chłop zrozumie te cne szlacheckie zapędy, będzie mógł na nie godnie odpowiedzieć. Będzie mógł swoją pięść czarną pokazać i stanąć w obronie swego prawa!

Chłop i robotnik jest dziś potęgą i tylko dla tego z tej potęgi nie korzysta, że śpi! A dobrzy sąsiedzi za niego gospodarzą, aż chłopu kudły ze łba lecą!

Dalej więc w lud! Niech zabrzmi od krańca po kraniec Galicyi: **Precz z przywilejami szlacheckimi. Dawajcie powszechne, bezpośrednie, równe i tajne głosowanie!**

Rozbicie centrum
czyli
„Tonący okręt opuszczają szczury".

Pamiętacie zapewne, z jakim to krzykiem i hukiem zakładano w Galicyi t. zw. centrum ludowe. Miał to być ósmy cud świata! Przepotężna partya „ludowa", która miała nauczyć moresu socyalistów, w puch rozbić ludowców i tryumfalnie zagarnąć jaką kopę mandatów galicyjskich. Te mandaty mieli naturalnie otrzymać najpierw księżulkowie, jako iż znają potrzeby ludu — strzygąc swoje owieczki po wsiach. Potem kilku chłopów, co głupszych, miało się dostać do Wiednia, niby jako garnirunek centrowego klubu. — Tak jak świńską głowę gospodyni stroi chrzanem — tak miały kapoty chłopskie wybielić czerń księżych sutan.

Tymczasem wybory przyniosły niespodziankę! Już w czasie przedwyborczym „bracia" żarli się między sobą o mandaty, niczem wilki o padlinę. Po 10 „obrońców" rzucało się na jeden mandat! „Brat" przeciw „bratu" wyciągał tam dłonie! Klecha walczył z klechą, a chłop stał i dziwował się, skąd to nagle taki fajer u jegomościów i taki zapał o obronę chłopskiej skóry! — Chłopy się dziwowały, ale jak przyszło do wyborów, to ino stronami — co głupsi — głosowali na centraków! Tak, że się ledwie garstka dostała do Wiednia, a reszta z pospuszczanymi nosami w domu została pilnować plebanii i gospodyń!

Lecz o dziwo! Spełniają się już po upływie kilku miesięcy słowa naszej pieśni: „Co złe — to w gruzy się rozleci!" Bo z centrum zaledwie szczątki pozostały!

Dzienniki donoszą, że wystąpili z tej zacnej kompanii posłowie Kramarczyk, Potoczek i Skołyszewski i mają podobno przystąpić do ludowców. Wśród centraków zamieszanie! Zostały same klechy, bo chłopi wystąpili! Teraz to już będzie centrum księżopańskie, a nie ludowe!

Teraz się może przekonają chłopi, co za głupstwo zrobili głosując na księży, a nie na swoich! Ksiądz powinien kościoła pilnować, a nie polityki! Chłop nie powinien zapominać, że dwór i ksiądz to jedna ręka, a chłop i robotnik druga!

Co do Skołyszewskiego — to jego polityka jest jasną i nie dwuznaczną. Chce on nieborak znowu posłem zostać — boć przecież wybory sejmowe na karku! A tu się pohańbił dosyć, bo choć on był „poseł chłopski" z Wielickiego — to jednak za ekonoma przystał u bogatego pana ks. Lubomirskiego. To jest wstyd i hańba dla posła chłopskiego, bo przecież Skołyszewski nie mógł obstawać za chłopem, a więc iść przeciwko interesom szlachty — skoro jadł chleb z ręki szlachcica! Wiadomo, na czyim wózku jedziesz, tego piosnkę śpiewaj! Tak i on: był ekonomem u szlachcica, a mandatu nie złożył. Aż tu koniec sesyi się zbliża i poselstwo się kończy. Więc Skołyszewski w strachu! Sprawozdań nie składał — chłopi w Wielickiem widzieli go tyle, co na wyborach się z nimi całował, a o mandat błagał! Nie dbał o nich przez sześć lat — jakże tu teraz przyjść i znów o mandat prosić! A nuż chycą kija i przepędzą do kuchni ks. Lubomirskiego z powrotem! Ale nie darmo on ci jest inżynier, ten Skołyszewski. Wymierzył tak: Centrum tyle warte co stary krypeć, chłopi się od niego odwracają niczem od zarazy. Swoich wyborców nie widział i nie zna i nic dla nich nie zrobił. Więc występuje przed wyborami z centrum, a wstępuje do ludowców, bo myśli, że znów mandat chwyci, jak się Stapińskiemu uczepi u portek, niczem rzep u psiego ogona!

Więc go też wam polecam wyborcy i towarzysze w wielickim i dobczyckim powiecie! On tu do was przyjedzie, jak wybory rozpiszą! To go ta zapytajcie, jak to z pańskiego koryta smakuje strawa i jak mu też to było u szlachcica z ekonomskim batem za pasem!

Ale od mandatu wara!

A ludowcom cennego nabytku gratulujemy!

A sprawcie mu tam ciepłe przyjęcie, jak do was do Dobczyc i Wieliczki zawita!

Z „Koła polskiego" wylatują szprychy!

Za przykładem posłów, którzy z centrum wystąpili, poszli posłowie Łuszczkiewicz (Wadowice), Pawluszkiewicz (Sucha), Potoczek (N. Sącz), którzy mają zamiar wystąpić z Koła polskiego, a przenieść się do ludowców!

Potoczek tak w sejmie jak i Radzie państwa, należał do centrum. Łuszczkiewicz, przy pierwszem głosowaniu kandydował jako centrak. Przy drugiem głosowaniu w wyborze ściślejszym między nim a tow. Sułczewskim, kandydował jako ludowiec i został głosami ludowców wybrany — którzy woleli centrowego obszarnika, aniżeli robotnika-socyalistę! Mimo wyboru przez ludowców, Łuszczkiewicz wstąpił do Koła polskiego. Obecnie jednak odbywają się w jego okręgu szeregi zgromadzeń, na których zapadają uchwały, wzy-

wające go do wystąpienia z Koła, a do wstąpienia do klubu ludowego.

Pawluszkiewicz, burmistrz Suchej, kandydował jako nie należący do żadnej partyi.

Wszyscy ci posłowie mają wstąpić do klubu ludowego. Nie ulega wątpliwości, iż na te nagłe zmiany wpłynęły zbliżające się wybory do sejmu krajowego. Ci posłowie widzą, iż w Centrum, a tem bardziej w Kole polskiem nie mają co robić. Wynoszą się więc czem prędzej, zanim poczują dosadnie na sobie wolę i gniew twardej a oszukanej chłopskiej pięści.

Tak więc z „Koła“ wylatują jedna po drugiej szprychy. A że i reszta jest gruntownie spróchniała — więc miejmy w Bogu nadzieję, że się to całe towarzystwo szlacheckie rozleci do reszty — na pociechę i zbawienie ludowi.

Przeciw chłopskiej krzywdzie!

(Mowa posła tow. Szmigielskiego przeciw ustawie łowieckiej*).

„Wysoki Sejmie! Z naprężoną uwagą śledzi cały włościański lud naszego kraju, jaka ustawa łowiecka wyjdzie z pod uchwały teraźniejszej Sejmu. Od szeregu lat na wiecach i zgromadzeniach, w petycyach do wysokiego Sejmu domagał się lud koniecznej zmiany obecnie obowiązującej ustawy łowieckiej. Ustawa ta, jakkolwiek zmieniona przed 10 laty nibyto na lepszą, okazała się tak samo złą dla włościaństwa jak i poprzednia. Włościaństwo to, jak dawniej tak i teraz ponosi kolosalne szkody od zwierzyny i żadnej ochrony prawnej dla swej pracy nie ma, bo choć w ustawie istniały paragrafy o odszkodowaniach, to były w ten sposób skonstruowane, że władza na nie się powołując, mogła dać jakiekolwiek odszkodowanie, w dodatku nigdy ten poszkodowany nie mógł dojść swej krzywdy i należytego jej powetowania.

I gdy właśnie teraz nadeszło 255 petycyj od włościan, domagających się ustanowienia zasady: „czyj grunt, tego zwierzyna“ — to komisya administracyjna nie uwzględniła ich, a powiedziała w swem przedłożeniu, że zwierzyna ta, przydybana na chłopskim gruncie i pasąca się na nim, ma należeć do kogo innego.

Ci włościanie, którzy przysłali petycye, oświadczają stanowczo, że nie przyjmą takiej zmiany ustawy łowieckiej. Oni domagają się, by zwierzyna na ich gruncie stawała się ich własnością. I rzeczywiście, to jest jedynie słuszne, bo zwierzyna dzika, nie zamknięta w stajniach, w osobnych budynkach, wyrządza szkody, bo dla niej nie istnieje żadna granica, ona jednego dnia robi szkodę w pańskim lesie, drugiego zaś w chłopskich ogrodach i polach.

A zwierzyna ta znajduje się w bardzo korzystnem położeniu. Dotychczasowa ustawa brała ją w obronę, stawiając hodowlę łowiecką ponad pracę chłopa. A także i przedłożona ustawa dozwala, aby zwierzyna tuczyła się pracą rolnika. Jak cały kraj długi i szeroki, to prawie wszystko pola chłopskie, a ustawa łowiecka nie pozwala chłopu na posiadanie broni, aby się mógł ogonić przeciw zającom lub dzikom. A chłop nieraz musi się bronić przed dzikiem. Całe Podkarpacie jest u nas wystawione na zdobycz dzikom. Oto niedawno temu, w miesiącu czerwcu i lipcu, dziki w ciągu dwu nocy narobiły tak ogromnych szkód, że ustanowione wynagrodzenie żadną miarą nie jest w stanie szkód tych powetować.

I tak przytoczę tu: w gminie Śniatynka dnia 25 i 26 czerwca 17 gospodarzy zostało poszkodowanych na 199 koron. W gminie Waszowce, tego samego powiatu, dnia 14 lipca, za jedną noc poniosła gmina szkodę na 78 koron. To są oderwane fakty, ale one świadczą, jakie szkody dziki mogą wyrządzić. A dzieje się i to, jak to jest w dobrach pana barona Liebiga, że włościanin musi sprzedawać bydło swoje za bezcen, by nie dać go na zatracenie.

Taki stan rzeczy jest na całej połaci kraju, dłużej jednak ostać się on nie może. Wy, panowie, nie możecie uchwalać takiego prawa, które wystawiałoby na samowolę dzikich zwierząt pracę chłopską, pracę, z której on płaci podatki państwowe, krajowe, powiatowe i gminne! Panowie musicie wiedzieć o tem, że połowa albo dwie trzecie części jego pracy idzie na podatki, a gdy ma jeszcze resztę majątku zniszczoną przez dziczyznę, to nie ma z czego wyżyć z dziećmi i całą rodziną.

Czytamy w sprawozdaniu komisyi administracyjnej, że przez uchwalenie ustawy łowieckiej ma się dźwignąć gospodarstwo krajowe, mianowicie przez pielęgnowanie hodowli dzikich zwierząt. Sprawozdanie powiada dalej, że gdybyśmy popierali hodowlę dzikich zwierząt, to drożyzna mięsa może się znacznie powściągnąć. Ja na to panom powiem chłopską przypowiastkę: „Mak 7 lat nie rodził i głodu nie było“, i tak samo, gdyby polowano na te dziki i inną zwierzynę — głodu by także nie było. Bo praca zniszczona przez dziki jest niepowetowana, włościanin ten mógłby na tym gruncie nie jedną, ale 2, 3 sztuki bydła wyhodować i na jarmarku

*) Podajemy w całości tę znakomitą mowę socjalisty-chłopa, abyście poznali, jak to socyaliści potrafią chłopa bronić!

z korzyścią sprzedać, aby zaspokoić potrzeby swego życia. (Brawa).

Panowie! Mówi się dalej w sprawozdaniu, że ta ustawa łowiecka, w razie uchwalenia, dałaby wielu ludziom utrzymanie, mianowicie myśliwym i handlarzom dziczyzny. Ja jednak powiem, że ci ludzie z góry mogą podziękować za takie utrzymanie. Oni mają daleko korzystniejsze sposoby do życia, jak być myśliwcami albo pilnować zwierzyny, aby ta nie mogła samowolnie szkody chłopu wyrządzić.

A dalej, panowie — jeśli wy chcecie uchwalić ustawę łowiecką, musicie to wziąć pod uwagę, że chłop nietylko ma świadomość swej krzywdy, ale także świadomość wartości swej pracy i że nie da dalej się krzywdzić pod pozorem, jakoby zwierzyna była pod ochroną prawa. Ustawa taka, która naprzykład pozwala strzelać straży do tego, ktoby chodził po polu, jest w ogromnym stopniu bezpodstawna. Tam nie będzie między nimi świadka, który z nich chodzi bronić lub szkodzić. Tu decydować mogą nawet osobiste nienawiści. Ale wy, panowie, jeśli chcecie bronić zwierza przed kłusownikiem, to dajcie do ręki broń i tym, którzy bronią swej pracy!

Dalszy paragraf powiada, że należy strzelać to na polu, co włóczy się w odległości 300 metrów od zabudowań. Wiadomo zaś, że psy bardzo często włóczą się po polu, należałoby zatem wystrzelać wszystkie psy. Powiadacie panowie, że myszy niszczą grunta do szczętu, naprzykład jak to pan hrabia Stadnicki wykazał. Ale ja powiem, że od czasu, jak zabroniono włościaninowi bronić się przed zwierzyną, odtąd myszy niszczą pracę jego po polach.

Ale panowie obiecujecie, że szkody chłopskie będą powetowane w tym wypadku, jeśli okręg polowania samoistnego przytyka do okręgu polowania dworskiego i kiedy nie jest arendowany.

Tymczasem wiemy, panowie, że dzika zwierzyna dalej odbiega jak 500 metrów od lasu, sam widziałem, jak w biały dzień dzik chodził po polach i szkodę robił w kartoflach. Było to 4—5 kilometrów od lasu. Twierdzenie więc komisyi co do tej odległości 500 metrów mija się z prawdą. (Dalszy ciąg nast.)

BOHATER.

Kiedy umierał na lichem posłaniu,
Nie biły dzwony kościelne żałośnie...
Jeno mu piersi grały przy skonaniu,
Jeno mu piersi grały przerozgłośnie.

Nikt go nie cieszył pośmiertelną chwałą,
Nikt mu ust swemi nie okrył ustami...
Nikomu z bólu serce nie pękało,
Nikt się gorzkiemi nie zalewał łzami.

Gdy umarł, cicho złożyli go w trumnie,
Niezapłaceni księża nie śpiewali...
Na cmentarz lud go nie prowadził tłumnie,
Mówcy żalowi wyrazu nie dali.

A przecież... był on bohaterem w życiu,
Którego czynów opisać się nie da...
Z straszliwym wrogiem walczył wciąż w ukryciu —
— — — — — — — — — — —
Zwał się: robotnik; wróg zaś jego: bieda.

Jak Bujak został posłem?

Dominikanin zasądzony na 3 dni aresztu!

Przed kilku dniami toczyła się w Krakowie rozprawa przeciwko Dominikaninowi Markolinowi Krukowi o szwindle wyborcze, jakich się dopuszczał na korzyść Bujaka! Jakie to musiały być łajdactwa, tego dowodem, że wielebnego brata Dominikanina wsadzono na 3 dni do ula! Podajemy tu sprawozdanie z tej rozprawy, abyście się przekonali, jakimi to podłymi sposobami „wybrano“ Bujaka posłem!

Sprawa tak się przedstawia:

Na Prądniku Czerwonym ma krakowski konwent Dominikanów folwark, którym zarządza brat Markolin Kruk. Na folwarku tym panują jeszcze zasady z czasów pańszczyźnianych: robotnicy są tam „glebae adscripti“ (przywiązani do roli), gdyż za pomieszkanie w dominikańskich chatach muszą odrabiać 1 dzień w tygodniu. Brat Kruk był naturalnie za Bujakiem, gdyż już z charakteru swego jako nibyzakonnik i niby-obszarnik nienawidzi „socyałów“. W jakiż więc sposób agitował za Bujakiem? Groził karami duchownemi, zawieszał kary ziemskie i — „robił cuda“ z kartkami do głosowania.

Przedewszystkiem rozgłosił pomiędzy swymi najemnikami, których ten „sługa boży“ nazywa:

poddanymi, służącymi i mieszkańcami, że kto będzie głosował na Klemensiewicza, nie otrzyma rozgrzeszenia; dalej zagroził najemnikom swym wypowiedzeniem mieszkań, czyli — co w tym wypadku na jedno wychodzi — pozbawieniem pracy i zarobku; po trzecie zabierał kartki wypełnione na Klemensiewicza i podsuwał kartki ze stampilią Bujaka.

Co do odmówienia rozgrzeszenia, stwierdziła to na pierwszej rozprawie Franciszka Kwokowa, a na ostatniej rozprawie już tego nie pamiętała; co do wypowiedzenia — stwierdzonem zostało, że Kruk groźbę tę wypowiedział wobec pracujących na pańskiem polu żon jego najemników, żeby one pod tą groźbą „wpłynęły“ na swych mężów. Groźbę tę wykonał też wobec dwóch robotników: Stanisława Klimowskiego i Wincentego Kwietnia, z których pierwszy w służbie klasztornej stał się kaleką. Co do odbierania kartek, stwierdził Wincenty Kwiecień pod przysięgą, że Kruk przyszedł do jego chaty, kazał sobie pokazać kartkę, a widząc, że zawiera nazwisko Klemensiewicza, skorzystał z chwilowej nieuwagi analfabety Kwietnia i podsunął mu kartkę na Bujaka.

Fakta te rozprawa udowodniła, a trybunał przyjął tylko fakt co do przemiany kartki za udowodniony i **zasądził brata Kruka na 3 dni aresztu i na utratę praw wyborczych na 6 lat.**

O samej rozprawie pisać nie chcemy. Tyle tylko można zaznaczyć, że człowiekowi, który nie zatracił jeszcze uczucia prawa, włosy mogą stanąć na głowie na widok takiego poszukiwania prawa przez sędziów, prokuratora i adwokata!

Co będą robić socyaliści w parlamencie?

Mowa tow. posła dra Wiktora Adlera, wygłoszona na kongresie niemieckiej Partyi Socyalno-Demokratycznej w Wiedniu.

Socyalna demokracya okazała się nietylko przedstawicielką woli proletaryatu, lecz także nadzieją szerokich mas poza naszą właściwą organizacyą partyjną. Po raz pierwszy siła polityczna proletaryatu otrzymała należne jej przedstawicielstwo parlamentarne.

Rozumie się, że dziś nie możemy sobie jasno przedstawić warunków, pod jakimi będziemy musieli walczyć w parlamencie, tem bardziej, że parlament sam znajduje się w stanie przejściowym. Siły poszczególnych narodów i stronnictw nie ugrupowały się jeszcze i nie wiadomo jeszcze dziś, z której strony wyjdzie miarodajny wpływ. Nasz prezydent ministrów mówi sam o sobie, że jest dobrym pośrednikiem; ale żaden rząd i żaden minister nie ma celu, od którego nie mógłby odejść. Ze stanowiska dotychczasowego rządu wobec nas moglibyśmy być zadowoleni. Nie można przecież od prezydenta ministrów żądać więcej, aniżeli to, że najostrzejsze słowo przeciw socyalnej demokracyi przezeń użyte brzmi: dzieli nas przepaść. (Wesołość).

W rzeczywistości ma się rzecz tak, że w tej chwili stoimy wobec silnego związku wszystkich burżuazyjnych stronnictw przeciw naszej partyi. Związek, w którym siedzą Abrahamowicz i Gessmann (przewódca wiedeńskich chrześcijańsko-socyalnych) obok przedstawicieli drobnych chłopów i rzekomych demokratów, nie ma i nie może mieć innego celu, jak przeszkodzenie wzrostowi siły i znaczenia socyalnej demokracyi. Siła socyalnej demokracyi jako przedstawicielki proletaryatu leży w tem, że skupia ona siły tegoż proletaryatu dla zdobycia coraz więcej stanowisk w życiu politycznem. Jesteśmy zdania, że musimy sił naszych, o ile je posiadamy, użyć, celem zajęcia w każdej chwili wszystkich możliwych stanowisk: parlamentarnych, administracyjnych, w całem życiu publicznem. (Oklaski). Przeciwnicy nasi nazywają to „oportunizmem“ i chcieliby austryacką socyalną demokracyę przedstawić jako wzór międzynarodowego oportunizmu. My ten zarzut odpieramy, gdyż my uważamy, że zawsze robiliśmy tak mądrą politykę, jak tylko potrafiliśmy, a w najważniejszym punkcie nie odstąpiliśmy ani na włos od naszych zasad. (Burzliwe oklaski).

My jesteśmy czysto robotniczą partyą, jesteśmy przejęci myślą, że tylko proletaryat może być wyobrazicielem rozwoju przyszłości, ale nie robimy polityki w powietrzu — tylko politykę proletaryacką. Prawdziwy oportunizm różni się od fałszywego tem, że prawdziwy idzie swoją drogą do celu, zaś fałszywy poświęca cel dla chwilowych korzyści politycznych. (Żywe oklaski).

Stoimy więc wobec związku wszystkich stronnictw nierobotniczych. Wprawdzie nie wiemy, jak długo ten sojusz potrwa — sądzimy jednak, że istnienie jego dowodzi, że socyalna demokracya rzetelnie spełniła swój obowiązek i że jest na dobrej drodze. Ten sojusz wrogów ludu, przeciwko nam skierowany, nie przestrasza nas. Gdyby śmieli, narzuciliby nam w pierwszym rzędzie walkę o prawo łączenia się i wspólnej obrony robotników przed



„Lud przed sejmem“. Delegaci witani po drodze przez tłumy.

wyzyskiem, co oni chcieliby ukrócić. Ale nie są ani dość mądrzy, ani dość odważni, aby zdecydowali się to zrobić.

W najbliższym czasie parlament nie zajmie się reformami, zapowiedzianemi w mowie tronowej, ani reformami, które my uważamy za konieczne i niecierpiące zwłoki. Najprzód będzie się parlament musiał zająć ugodą. Sądzimy, że walka, o której teraz piszą pisma burżuazyjne, że toczy się między obopólnymi ministrami, jest tylko pozorną, że odgrywa się ją dla galeryi i że ugoda jest już dawno gotową. Jesteśmy przekonani, że zamiast ugody powinien być zawarty uczciwy pokój z ludami Węgry zamieszkującymi i to z ludami, które same o swym losie stanowić będą. (Oklaski). Chętnie poniesiemy pewne ofiary, aby dla Węgier wywalczyć powszechne i równe prawo głosowania. Ofiary gotowi jesteśmy ponieść nie dla interesów domu cesarskiego, nie dla urojonego stanowiska „mocarstwowego“, ale dla interesów narodów Węgry zamieszkujących.

Nie mam zamiaru przedstawić tu widoków naszej przyszłej polityki na miesiące lub lata. Ale jedna rzecz musi nam się jasno przedstawić: nie unikniemy w Austryi rządu jawnej, brutalnej reakcyi. **Klerykalizm czeka sposobności do objęcia rządów jawnie tak, jak teraz rządzi tajnie.** Kiedy Gessmann i spółka obejmą rządy, nie wiemy, ale energicznie sprzeciwimy się rządom klerykałów i chrześcijańsko-socyalnych. Jeżeli czują się dość silnymi, aby rządzić Austryą, niechże to robią pod własną odpowiedzialnością, a zobaczymy, jak długo ich rządy potrwają!

Socyalna demokracya nie uważa parlamentu wyszłego z powszechnego głosowania, za ukończenie procesu nowego ukształtowania się stosunków w Austryi i za jedyny i wyłączny środek, zdolny do leczenia wszystkich chorób austryackich. Nie polecaliśmy powszechnego głosowania jako ukoronowania, ale jako początek nowej ery przekształcenia Austryi. Po usunięciu parlamentu kuryalnego wychodzą na jaw coraz nowe zagadnienia, których załatwienie nie da się na stałe usunąć. My możemy z cierpliwością przypatrywać się związkowi liberałów z klerykałami, liberali wyjdą na tym sojuszu obdarci i zniszczeni, a korzyść odniosą robotnicy.

Nie wiemy, jak będzie wyglądała reforma administracyi; nie wiemy, jak z parlamentu da się zrobić konstytuanta, która stworzyłaby zupełnie nowe życie polityczne — mimo to nie potrzebujemy się obawiać, że nasza praca będzie bezowocną.

Na polu reform społecznych zdawałoby się, że cały parlament czuje się zgodny. Jeżeli sobie przypomnimy mowę tronową, należałoby pomyśleć, że wszystkie stronnictwa będą z zapałem za każdą reformą społeczną, a przedewszystkiem za ubezpieczeniem na starość i na wypadek niezdolności do pracy. A jednak wiemy, że i ta ważna rzecz załatwi się tylko wtedy, jeżeli my z całą energią za nią wystąpimy!

Energicznie będziemy się musieli zająć militaryzmem. Niezadługo przyjdzie kontyngent rekrutów na porządek dzienny, a wtedy będziemy mieli sposobność żądać dwuletniej służby wojskowej i stanąć w obronie żołnierzy.

Jako dalsze zadanie wymienił tow. dr Adler reformę ustawodawstwa sanitarnego i zakończył swą mowę temi słowy:

Nie boimy się sojuszu przeciwników. Jesteśmy gotowi, bo wiemy, że będziemy mieli siłę do obrony interesów ludu roboczego, zarówno przed rządem, który chce być neutralnym, jak obecny, jak jeszcze bardziej przed rządem, który może przyjść, a który otwarcie będzie przeciwnym wszelkiemu postępowi, socyalnej demokracyi i rozwojowi kultury. Jeżeli ktoś sądzi, że w Austryi będzie możliwy taki rząd otwarcie reakcyjny — dobrze, myśmy gotowi! Klasa robotnicza, która potrafiła w najcięższych czasach popchnąć Austryę o krok naprzód, będzie też dość silną, żeby zapobiedz stanowczemu krokowi wstecz. (Żywe, długotrwałe oklaski).

Kronika.

— **Parlament** zwołanym zostanie na 16 bm. Pierwsze posiedzenie odbędzie się o godz. 10 rano. Rząd zawiadomi przedewszystkiem o zawarciu ugody z Węgrami. O tej ugodzie napiszemy do najbliższego numeru objaśniający artykuł — na co już dziś zwracamy uwagę towarzyszy.

— **„Szczera spowiedź i nawrócenie towarzysza.“** Pod tym tytułem ogłasza Rublarzów „Wiecheć“ list jakiegoś biedaka z wodą w głowie, który pisze, że wystąpił z partyi naszej, bo go socyaliści chcieli wpisać do — „masoniów!“ — Nie ulega wątpliwości, że albo list sfałszowany, albo ktoś z biednego głuptasa zakpił! A Rublarz chowa ten list jako „pocieszający“ dowód otrzeźwienia owieczki! Takich mądrych to chętnie odstąpimy Rublarzowi. Ale dlaczegoż ów „towarzysz“ nie został dłużej? Trzebaż się było dać wpisać do — „masoniów“, dopieroż mógł był cuda opowiadać! — Nie! Kłamstwo ma krótkie nogi! Najdalej zajedzie na niem do „Wiechcia“!

— **Wszystkiego im za mało!** Wiadomo, że Galicya, dzięki swym klerykalno-szlacheckim rządom, płaci na utrzymanie księży w szkołach z górą 500.000 koron, to jest stosunkowo kilkakroć więcej od innych prowincyj austryackich. Na najkonieczniejsze potrzeby ludu sejm pieniędzy nie znalazł, ale dla czarnej międzynarodówki umie wyrzucać przeszło pół miliona rocznie. A im wciąż mało! „Gazeta Kościelna“, organ zacnych duszpasterzy (z dnia 27 września) upomina się natrętnie:

„Wiadomo naszym czytelnikom, że Sejm nasz na przedostatniej swej sesyi, przy okazyi regulacyi płac nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych, wezwał osobną rezolucyą Wydział krajowy, do przedłożenia na najbliższej sesyi projektu podwyższenia płac, pewnej przynajmniej kategoryi katechetów tychże szkół. Otóż Sejm już obraduje, a nie słychać wcale, czy i jak się Wydział krajowy z tego polecenia wywiązał. Dobrzeby było, gdyby nasi posłowie duchowni tem się gorliwie zajęli“.

Kiedyż ci zachłannicy będą mieli dosyć! Wobec niesłychanej drożyzny, wobec strasznej nędzy mas ludowych — oni, którzy żyć powinni w ubóstwie i umartwieniu, potrafią drugim tylko nauki dawać, ale o swoim żołądku i wygodach nie zapominają!

— **Aresztowanie klerykalnych złodziei.** W stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej wykryto bardzo wielkie złodziejstwa. Godna spółka złodziei z inspektorem Siebauerem na czele okradła kolej na 200 kilkadziesiąt tysięcy koron. Robiono szwindle przy dostawach szweli, desek i t. p. Do spółki tej należał cały szereg urzędników i banmistrzów.

Zarówno Siebauer, jak i reszta wspólników, należała do najgorliwszych tępicieli socyalistów i była przewódcami klerykalnego ruchu w Stanisławowie. Dziś cała ta zacna kompania siedzi w ulu i rozmyśla nad znikomością rzeczy tego świata! Z kryminału nie wybawiło ich nawet wstawiennictwo różnych dostojników kościelnych, którzy za swymi pupilami rozbijali się po sądzie!

— **Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi** odbył się w tych dniach w Wiedniu. Sprawozdanie stwierdza ogromny rozwój Partyi i wspaniały rozkwit zarówno organizacyj politycznych, jakoteż zawodowych i prasy. Powzięto cały szereg uchwał co do postępowania Partyi w walce o sejmowe prawo wyborcze oraz w najżywotniejszych sprawach, dotyczących dalszego rozwoju Partyi.

— **Wypoliczkowanie posła.** Jak kilka pism doniosło, został poseł do Rady państwa, Maciej Fijak, wypoliczkowany przez drugiego posła do parlamentu, Ludwika Dobiję. Powód do tego dało przemówienie posła Fijaka na zgromadzeniu, na którem nad uciskaniem robotników rozprawiano. Fijak, wydobywszy z kieszeni rożek, pochodzący z piekarni Dobiji, który jest piekarzem, wskazał na wyzysk, którego się dopuszcza przemysłowiec, sprzedający robotnikowi tak małe pieczywo. Spamiętał to sobie Dobija, i spotkawszy następnie Fijaka dnia 6 b. m. w Rybarzowicach, wszczął z nim sprzeczkę i zaaplikował mu dwa siarczyste policzki,



„Lud przed sejmem“. Tow. poseł dr Diamand przemawia do zebranych przed gmachem sejmu.

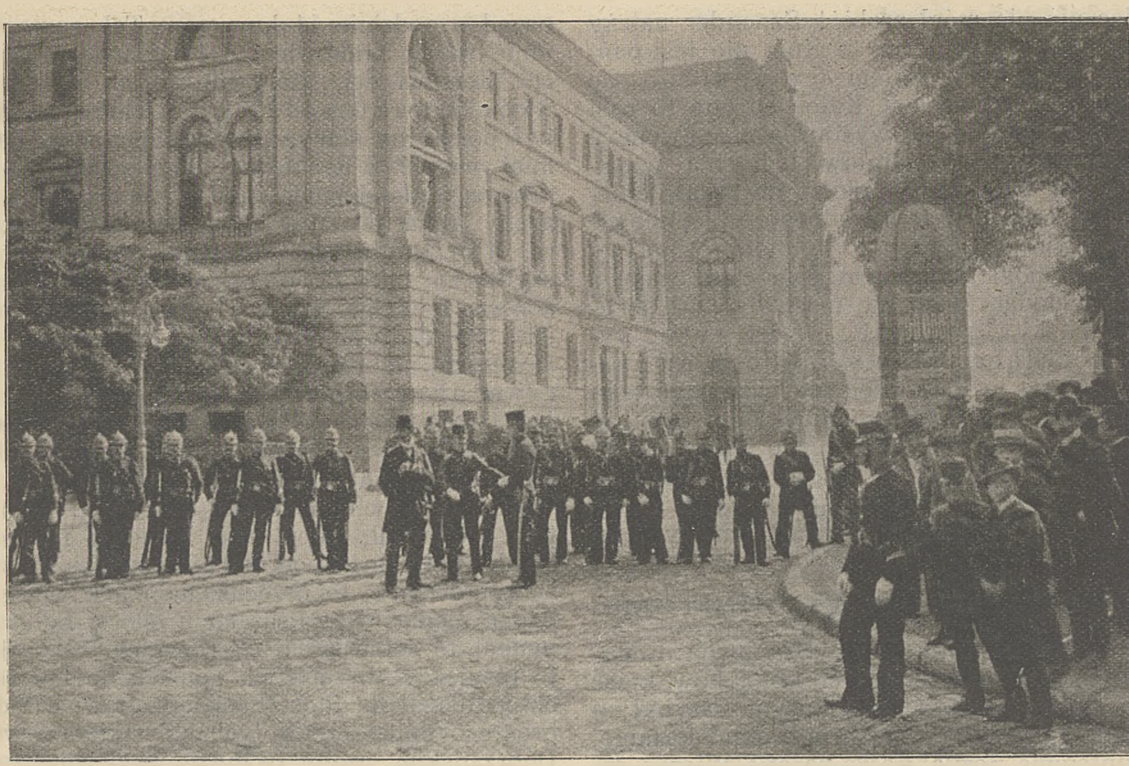
a gdy Fijak schwycił go za ramię, zaczął go kijem okładać. — Obydwaj wzięli się wtedy za bary, tak, że świadkom tej sceny nie przyszło łatwo rozłączyć zapaśników.

— **Klerykalna hygiena.** Klerykali dzisiejsi zmądrzeli o tyle, że zalecają już szczepienie przeciwko ospie, które dawniej uznawali jako opór przeciwko sprawiedliwym zarządzeniom boskim. Niekiedy nawet zapędzają się w postępowości o tyle, że ufają radom lekarzy. W dodatku do klerykalnej gazety „Korrespondenzblatt für den katholischen Klerus in Österreich“ w Nr 16 z 25 sierpnia czytamy:

> P r z e s t r o g a. Osoba, która niedawno sama porządnie się wsypała, pozwala sobie wielebnym współbraciom podać następującą dobrą radę: „Nie przyjmujcie nigdy takiej gospodyni domu, która nie ma świadectwa zdrowia, wystawionego przez zaufanego lekarza“.

Ale na co mu to świadectwo, przecież nie przyjmował mamki, lecz gospodynię. A choćby tam gospodyni i miała nawet jaki feler, to o ile nie gospodarował z nią na spółkę jegomość, co mu do tego, gdzie jego gospodyni choruje? Szkoda, że ta wielebna osoba nie podała znamion choroby, z powodu której tak „porządnie się wsypała“.

— **Podwyższenie płac... oficerom!** Jak donosi „Fremdenblatt“, ministerstwo wojny zażąda w budżecie na rok 1908 podwyżki nie mniejszej, jak dziewięć milionów koron, dla powiększenia pensyi oficerów. Ministerstwo chce każdej szarży stworzyć kilka stopni płac, aby tą drogą wynagrodzić przedewszystkiem oficerów wyższych, poruczników i kapitanów, którzy dziś rzekomo są pokrzy-



„Lud przed sejmem“. Przed gmachem sejmowym patroluje żandarmerya i policya.

wdzeni przez powolny awans. Okres czasu, w którym oficer będzie przeniesiony do wyższego stopnia płacy, ma wynosić trzy lata. U podporucznika i kapitana płaca początkowa zostanie ta sama, a polepszenie będzie uskutecznione przez regularne przesuwanie do wyższego stopnia płacy, porucznikom zaś i majorom, którzy dziś mają być najbardziej skrzywdzeni (ach!), podwyższy się już początkową gażę. W wyższych rangach będzie po dwa stopnie płacy. Z podwyżki wypadnie 86 procent dla rang niższych od majora, 8 procent dla majorów, reszta dla rang wyższych. Dla c. k. służby rządowej, dla robotników salinarnych, lasowych, kolejarzy i innych biedujących w służbie państwowej, którzy z pewnością o wiele bardziej potrzebują podwyżki, a których praca jest dla państwa rzeczywiście produkcyjną i użyteczną, nie ma państwo pieniędzy; dla stojącej od tylu lat na porządku dziennym, od dawna już naglącej sprawy ubezpieczenia robotników na starość i od wypadku, na zaopatrzenie dla wdów i sierot nie ma państwo pieniędzy, ale dla księży i dla oficerów zawsze bez kłopotu znajdą się pieniądze!

Listy z kraju.

Poseł ks. Szponder broni zajęcy!

Rudawa. Szanowna Redakcyo! Przybył do nas w niedzielę, dnia 22 września, poseł ks. Szponder, by przedłożyć sprawozdanie poselskie. Zgromadzenie to liczyło około 60 słuchaczy, składających się po większej części z samych lizuniów i kiełbaśników. Po zagajeniu ks. proboszcza Łobczowskiego nastąpił wybór przewodniczącego i byłby został wybrany tow. St. J., ale się temu sprzeciwił ks. proboszcz Łobczowski i nie dopuścił do wyboru, bo przeczuł, żeby źle dla nich wypadł ten wybór, więc sam obrał takiego za przewodniczącego, który im w ich baśniach nie będzie przeszkadzał. Po wyborze przewodniczącego zaraz zabrał głos poseł ks. Szponder. W swoich wywodach zaznaczył, że przez te pięć tygodni nic nie mógł dla nas zrobić, bo przez pierwsze dwa tygodnie mieli wybór komisyi i prezydenta, drugie dwa tygodnie znów zabrały dyskusye nad wyborami w Galicyi, to jest, że sami tylko żydzi wrzeszczeli w parlamencie, że straszne nadużycia się działy przy wyborach w Galicyi ze strony władzy! Ostatni zaś tydzień zabrał znów spór o przeniesienie trzech urzędników opozycyj-

nych, więc nic nie mógł zrobić! Szponder należy do Koła polskiego, bo teraz to Koło nie jest pańskiem, ale chłopskiem Kołem (co jest podłe kłamstwo!). Wychwalał Koło, co ono to robi za dobroć dla nas, że się wystarało o subwencye na poprawę chłopskich gruntów (chyba pańskich!). I tak tym ludziom głowę zawracał i obiecywał, że aż śmiech brał niejednego. Dalej mówił o ustawie łowieckiej, jakby to było dobrze, gdyby każdy chłop mógł na swojem polu zabić zająca, ale w końcu dodał, że to nie może być, bo hrabia ma dwa tysiące mórg, a wy tylko tysiąc, więc zające tylko wychodzą na spacer na wasze pola, więc nie może być taka ustawa. Ogółem tak przecież mówił bez sensu, że ludzie powychodzili, bo każde jego słowo trąciło stańczykostwem. Myślał, że dadzą się złapać na plewy, by mogli dłużej nas ogłupiać, ale te czasy już minęły! Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i towarzyszy Młody czerwony.

Delikatna przestroga ks. wikaremu.

Rudawa, 29 września 1907. Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie tych kilku słów, które się zajmą trochę naszym ks. wikarym. Przybył on przed kilku tygodniami, a jak drugie miał kazanie, to już gruntownie poznał naszą parafię. Wiemy dobrze, z czyjej inicyatywy (on, który jeszcze nie zna nikogo) może takie kazanie mówić: że u nas w Rudawie żydzi rozdają książeczki i gazety socyalistyczne młodym ludziom, a ci się psują w wierze! Niechże ks. dobrodziej się rozpatrzy, a potem dopiero może coś nadmienić, ale nie na początku zaraz występować z tego powodu, iż jego przełożony sobie tak życzy, by zgnębić nas tak, jak to ks. proboszcz nas gnębił! To ostrzeżenie powinno wystarczyć młodemu wikaremu, by został bezstronnym, jak jego poprzednik, abyśmy go mogli szanować, a nie mieszać z błotem, jak jego przełożonego! W nas nikt nie jest w stanie zabić wolnej myśli! Pozdrawiam Szanowną Redakcyę „Prawa Ludu“ Młody czerwony.

A to co za świństwo panie doktorze Dobrzański?

Trzebinia, dnia 25 września 1907. Szanowna Redakcyo! Dnia 16 września wieczór zachorowała tutaj w Trzebini niebezpiecznie żona robotnika Adama Mendeli, która na trzeci dzień zmarła. Muszę tu nadmienić i to, że owa kobieta była w ciąży. Mąż widząc, że z żoną jest tak źle (kobieta dostała krwotoku), udał się po dra Dobrzańskiego, którego atoli nie zastał, bo był w Krakowie. Dr Dobrzański jest lekarzem kolejowym, więc ma kolej darmo, to też często się przejeżdża do Krakowa na różne bale i teatry, a powraca nazad o godzinie 11 kuryerem. Tak samo i w tym dniu był w Krakowie i o 11 w nocy miał powrócić. Mendela zaś, który nie zastał w domu i dra Skórkowskiego, bo był u chorego, zmuszony był pędzić na stacyę po dra Dobrzańskiego, który miał wrócić z Krakowa. Gdy pociąg nadjechał, przystąpił Mendela do dra Dobrzańskiego z prośbą, ażeby jechał do żony, bo mu niebezpiecznie chora, a dr Dobrzański na jego prośbę odpowiada szyderczo tak: „Sto reńskich nie macie, a choćbyście mi i pięćset dali, to i tak nie pójdę!“ Mendela prosił go jeszcze ze łzami w oczach, ale dr Dobrzański, choć jest lekarzem okręgowym, nie miał na tyle litości i dobrego serca i nie ruszył się nigdzie. Zapewne, że się musiał zmordować podróżą do Krakowa tak wielką, kiedy w tak nagłym wypadku nie chciał jechać do chorej. A może się też i obawiał, żeby mu Mendela nie zapłacił. Że dr Dobrzański podczas takiego nieszczęścia myśli o stówkach, to przecież nam jest wiadomo, bo będąc niedawno w Psarach u chorej kobiety przy małem, to sobie kazał 50 reńskich dać, z których to pieniędzy 10 reńskich opuścił, bo tak samo go chłop błagał na litość Boską. Szanowna Redakcyo! proszę o umieszczenie tych słów kilka o tym drze Dobrzańskim, ażeby tu ludzie wiedzieli, jaka z niego szlachetna dusza. Byłoby więcej coś o nim do pisania, ale na razie się zatrzymujemy, ponieważ nie mamy czasu na to wszystko dzisiaj, nadmieniamy tylko tyle, że my robotnicy z huty cynkowej najlepiej go kochamy, że taki dobry dla nas w czynach i słowach!

Robotnik z tutejszej grupy zorganizowanej pod czerwonym sztandarem.

Czy śpisz kościelny komitecie?

Łazany, pow. Wieliczka, dnia 1 października 1907. Szanowna Redakcyo! Prosimy o umieszczenie tych paru słów w „Prawie Ludu“. W naszej parafii Łazańskiej, pow. Wieliczka, mamy bardzo starannego księdza, bo w czasie wyborów to już z pewnością nikt więcej głowy nie utrapił tyle co on — zdawało się, że oszaleje. Pewnego wieczora, kiedy w klasie szkolnej odbywało się zgromadzenie centrowe, nie podobało się księdzu Franciszkowi Błachutowi kilka słów chłopskich przeciwko mówcom centrowym. Z tej złości wyszedł na korytarz szkolny, napotkał stojącą tam kobietę, ubogą wyrobnicę, staruszkę, liczącą przeszło lat 60, nazwiskiem Zuzanna Dymek, wyrzucił ją na pole, krzyczał na nią: „Idź precz, ty morowa socyalistko“. Później powrócił do klasy z księdzem Smułką ze Gdowa, pletli głupstwa, że socyaliści chcą, ażeby księża chodzili po wsiach z garnuszkiem za pożywieniem, że socyaliści to są sami złodzieje i

cudzołożniki i t. p. Słowem powiedzieć, żeby nie pomogło cetnar kleju, ażeby to było można jakoś do kupy te mowy pozlepiać! My czerwoni parafianie radzimy księdzu Franciszkowi Błachutowi, żeby lepiej sobie znów na nowo głowy nie psuł sprawami politycznemi, bo znów nadchodzą wybory do sejmu, na nic jego szalenie, bo my chłopy trzymać się silnie będziemy i pójdziemy ręka w rękę z partyą socyalno-demokratyczną, chociażby nas miała śmiercią zginąć większa połowa, to i tak Sejm we Lwowie socyalistycznymi posłami zaludnić musimy. Lepiej niech sobie ks. F. Błachut przypilnuje lepszego porządku na dziedzińcu kościelnym, bo on kazał wykuć w murach kościoła drzwi do zakrystyi, a temi wyłamami z muru kazał wysuć wał około muru kościoła, tam gdzie największy odciek wody z dachu spada i nie pozwoli wodzie odejść, tylko ją skierował pod fundament kościoła. Z pewnością zmełby rocznie kilka korcy zboża tą wodą, która pozostaje w fundamencie kościoła i w grobowcach naszych fundatorów. Zapytujemy się Komitetu kościelnego, dokąd tak ciemny będzie? Bo księdzu zapewne mniejsza o kościół, skoro wybory nie źle poszły po centrowej stronie. Uważcie to czytelnicy, kto to bardziej naraża na zburzenie kościół, socyalista czy ksiądz? Pozdrawiamy Szanowną Redakcyę

Czerwone Chłopy.

Raj w kopalni.

Bochnia, dnia 29 września. Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie tych paru słów w naszej gazetce „Prawo Ludu“. Chciałbym, żeby się wszyscy dowiedzieli, co tu u nas wyprawia pan majster ciesielski Samoder. Ma on pod swoim dozorem coś ze 20 cieśli, którym rozdaje robotę. Jeżeli rano da mu kto się napić ze dwa wielkie piwa i przejeść gęsiny, to dostanie dobrą robotę, a jeśli mu tego poczęstunku nie zafunduje, to go zaskarży do pana radcy, że nic nie robi i biedny robotnik musi karę płacić. Pan majster potrafi jeszcze lepsze rzeczy robić, bo umie i przez jedną noc ciesielki nauczyć i na majstra nazajutrz wyzwolić, jeśli tylko dostanie za to ze sto koron. Kto więc może się okupić — temu dobrze, a są starsi cieśle, co się prawie ze siekierami urodzili, ale ci nie są za dobrych uważani, bo panu majstrowi nic nie dają. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę

Górnik z Bochni.

Nie kupujcie

bezwarunkowo nic u tych kupców, rzemieślników i szynkarzy, którzy są hyenami wyborczemi!

Z ruchu wśród górników!

Muglinów, dnia 13 września 1907 r. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu“! W dzisiejszej korespondencyi pragnę Czytelnikom naszym nadmienić krótko o stosunkach górników w ostrawsko-karwińskiem zagłębiu. W zeszłym roku opisano ruch cennikowy, jaki się szerzył wśród tutejszych górników. Strejk, który miał tu wybuchnąć, zażegnano — jak już było napisane — niektóremi ustępstwami ze strony przedsiębiorców kopalń, ale ustępstwa te nie mogły w żaden sposób zadowolnić w zupełności górników. Aż do czerwca tego roku, było tu (z wyjątkiem kilku małych strejków na pojedynczych szybach) dość spokojnie. Dnia 6 czerwca wybuchł strejk na szybie „Teresy“ w Polskiej Ostrawie, gdzie górnicy nie mogli już znieść prowokacyi ze strony trzech indywiduów, w czem także zarząd kopalni miał ręce zmaczane. Strejk trwał do 31 sierpnia, solidarnie prowadzony, a jakim sposobem został zakończony, o tem obszernie zaznaczył „Górnik“, organ Unii (Nr 23). Zarząd kopalni wypowiedział wszystkim strejkującym pracę, a książki ich odesłał do sądu. Dnia 21 lipca odbyły się wiece w Morawskiej Ostrawie i Orłowej w sprawie stanowiska górników co do strejku na „Teresie“ oraz co do stanowiska żądań wszystkich górników. Uchwalono przedłożyć żądania wszystkim zarządom kopalń, a wypowiedzenie pracy górnikom z „Teresy“ zażądano cofnąć. Dnia 22 sierpnia odbyła się w Morawskiej Ostrawie narada przedstawicieli przedsiębiorców kopalnianych — między którymi był także hrabia Sternberg — z przedstawicielami górników. Wynik tej narady był taki, iż zwołano ogólną konferencyę delegatów górniczych do Bogumina, na której uchwalono zupełnie odrzucić „ustępstwa“ przedsiębiorców, którzy nie dość, że nic nie dali, to jeszcze zażądali na 3 lata gwarancyi, żeby nic od nich nie żądać. Uchwalono również naganę hrabiemu Sternbergowi za jego grubiańskie postępowanie wobec zastępców górniczych, a gdyby jeszcze hrabia Sternberg miał być przy jakiejś naradzie, to zastępcy górników nie będą się wdawać w żadne narady. W całym rewirze odbywały się zgromadzenia szybowe, na których górnicy uchwalili przygotować się do generalnego strejku. Strejk objąłby 40 tysięcy górników. Dodać należy, iż jest tu wielki brak robotnika w kopalniach, a zwłaszcza na „Teresie“, gdzie przeszło 500 górników po strejku odeszło, którzy, nie mogąc znieść tak podłych stosunków w kopalniach, uciekają wciąż zagranicę. Ostrzega się przeto, aby w Galicyi nie dał się nikt zwieść żadnym agentom z Ostrawy, którzyby, obiecując złote góry, werbowali ludzi do Ostrawy. Złe stosunki, a do tego drożyzna w ogromny sposób idzie w górę. W Ostrawie żaden się jeszcze robotnik

nie zbogacił, dobrze jeżeli z życiem i zdrowiem ucieknie. W ostatnich dniach słychać, iż przedsiębiorcy, ewentualnie ich zastępcy, mają uczynić niektóre ustępstwa, ażeby nie przyszło do wielkiego strejku. O tej sprawie później napiszę. Z socyalnodemokratycznem pozdrowieniem

Stanisław Porabik.

Odpowiedzi od Administracyi.

Schöfer. Mogilany. Nr 38 wysłaliśmy z Nr. 40. **Czerkiewicz J.** Brzestek. Dalszą wysyłkę wstrzymujemy. **Palka Wł.** Lwów. Pismo nasze wysyłamy Łyczakowska 119. **Grubner S.** Wieliczka. 1 K otrzymaliśmy 19/9. „Prawo Ludu“ wysyłamy. Dziękujemy. **E. Caspari.** Katowice. Pismo nasze dla czytelni wysyłamy. **Rot Fr.** Lwów, Bogusławskiego 8. Nr 39 otrzymaliśmy zwrot: „nieznany“. Prosimy o odpowiedź. **Buras J.** Michocin. Nieotrzymany Nr 38 wysyłamy powtórnie. Równocześnie wysyłamy Nr 1 i 2 „Kropidła“. Nr 38 reklamujemy. **Gracyan St.** Wadowice. Nr 1 i 2 „Kropidła“ wysłaliśmy 7/10. **Głogowski K.** Chrzanów. Nr 41 na Wasz rachunek posyłamy 15 egz.; do Chrzanowa dla Unii górników, zamiast 5 egz., 10 egz. Nr 41 do Balina 3 egz., do Libiąża Małego posyłamy Dobrzańskiemu 4 egz. na rachunek Grelowskiego, Płoki. Dlaczego zamawiacie 3 egz., nie wiemy. Rachunek za wrzesień wysłaliśmy wraz z „Prawem Ludu“; wysyłamy powtórnie. **Fast M.** Starożynetz. Żądane Nr od 30/6 do 3/10 wysłaliśmy 7/10. **Fr. Śliwiński.** Nr 41 wysyłamy 10 egz. na Unię górniczą. „Kropidła“ z 15/10 wyślemy 30 żądanych egz. **Skamrat W.** Tarnów. **Jan Karol.** Uhrynkowce. **Fr. Kubienia.** Hrebenów. **Samborski.** Węglówka. 1 K otrzymaliśmy. „Prawo Ludu“ wysyłamy. Dziękujemy. **Leszczyński J.** Dąbrowa. 9·18 hl. otrzymaliśmy. Rachunek wyrównany. Dziękujemy. **Jan Nowak** w Budzowie, p. Zembrzyce. 2 K otrzymaliśmy. Gazetkę wysyłamy pod powyższym adresem. **Szczypka Ant.** Chrzanów. 1·20 otrzymaliśmy. Rachunek wyrównany. Dziękujemy. **Kamiński J. K.** Leszniów. 1 K otrzymaliśmy. Prenumerata zapłacona do końca września. Dziękujemy. **Popiołek J.** Zalas 2·06 hl. otrzymaliśmy. Dziękujemy. **Galik J.** Szczakowa. Kalendarz kieszonkowy i żądane broszury wysłaliśmy 8 b. m. Czy otrzymaliście? „Gapon“ wyczerpany. **Łoch J.** Glinik. „Prawo Ludu“ wysyłamy pod wskazanym adresem: Kółko rolnicze, Glinik, p. Łączki Kuch. Prosimy o nadesłanie prenumeraty, której do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy. Prosimy o odpowiedź.

Listów nie podpisanych nie będziemy drukować, listy takie wędrują do pieca. O tem, kto pisze nikt nie wie i nigdy korespondentów nie wydajemy — ale musimy przecież wiedzieć, kto pisze!

POLSKA PARTYA SOCYALNO-DEMOKRATYCZNA
zwołuje
w niedzielę 13 października 1907 r. o godz. 3 i pół po południu do sali „Domu Polskiego“ w Ostrawie Morawskiej

Zgromadzenie kobiet

to jest ograbowaczek, robotnic i żon robotników.

Porządek dzienny: 1. Czy kobietom pracującym potrzeba się organizować i położenie ludu pracującego. 2. Kobiety i sprawy polityczne.

Przemówi tow. d-rowa **Kłuszyńska.**

Kobiety, Robotnice, Polki i Towarzyszki! Przyjdźcie wszystkie, aby upomnieć się o swe prawa i nabyć przekonania i otuchy do dalszej walki o lepszy i ludzki byt.

Zwracamy się także do wszystkich towarzyszy robotników, aby swoje żony wysłali na to zgromadzenie, a sami przez ten czas — jeżeli to jest koniecznem — zastąpili ich w pracy domowej około dzieci.

Zwołujący.

Poszukuje się!

Poszukuję Józefa i Katarzyny Stawiarskich, którzy mieszkali na Porębskiej kolonii w Orłowej pod Nr 238. Ktoby wiedział o nich, niech poda mi ich adres.

Adres mój: **Andrzej Stojek.** Nord Ameryka — Masontown-Pa Fayette — Co B ✕ 588.

Tylko krótki czas!

Za tę cenę jeszcze nie było!



Ozdoba każdego pokoju

przy zwinięciu fabryki udało mi się kupić tanio 10.000 dywanów na ściany i 11.000 dywaników przed łóżka, tak, że jestem w możności wspaniały

dywan ścienny z szenilii

równy na obydwu stronach, w pięknych barwach prawdziwych 100 cm szer., 200 cm dług., czarujące wzory: lwy, psy, sarny, łabędzie, pawie, jelenie — kwiaty, za pobraniem po **zł. 2·80** (k. 5·60) wysłać. Szczególnie polecenia godnem dla pokoi wilgotnych, ponieważ dywan jest tak grubym, że wilgoć nie przeniknie. **Piękne dywaniki przed łóżka tylko 80 ct. za sztukę.** Pierwszy morawski dom wysyłkowy towarów: **JULIUSZ HOITASCH, Göding Nr. 290 (Morawa).**

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.

Do Pana Hoitascha w Göding.

Z przysłanych mi dywanów jestem w wysokim stopniu zadowolony i serdecznie Panu dziękuję. Proszę jeszcze o przysłanie za zaliczką 2-ch dywanów ściennych; będę je wszędzie polecał.

Z poważaniem

70 WOLF KANDEL, właściciel dóbr.

Spas, p. Kamionka Strumiłowa 30/1 1907.

Proszę zawsze żądać wyrobu krajowego

Munka oszczędzające, jędrne mydło

z „nosorożcem“ lub „kosą“

z pierwszej galicyjskiej parowej Fabryki mydła

SZYMONA MUNKA W ŻYWCU.

(Założonej w roku 1846). Próbki i cenniki darmo.

Najlepsze

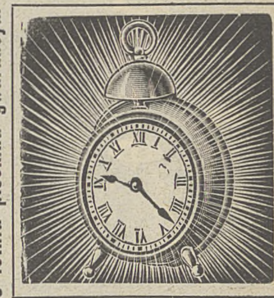
BUDZIKI

: Rejestrowana marka :
„Adler-Roskopf-Alarm“

otrzymać można tylko u mojej firmy

32

3-letnia pisemna gwarancya.



Jeśli się nie nada zwrot pieniędzy

Z 1 dzwonkiem stalowa kotwica i regulator K 3·80
Ze świecącą w nocy tarczą . . . . „ 4·20
Z 2 dzwonk. z stalową kotwicą i regul. „ 4·40
Ze świecącą w nocy tarczą . . . . „ 4·80
Budzik konkurencyjny z 1 dzwonkiem . „ 2·90
Ze świecącą w nocy tarczą . . . . „ 3·30

Wysyłka za pobraniem przez pierwszą fabrykę zegarków w Brüx

HANNS KONRAD

c. i k. nadworny dostawca

w BRÜX Nr. 665 (Czechy).

Proszę żądać mego głównego katalogu z 3000 wzor. darmo i opłat.

Piękną ozdobą dla każdej izby



jest mój **dobrze idący zegar Jockelle** z pięknie rzeźbioną szafką, niezawodny dobry werk, z 3-letnią pisemną gwarancyą, wskazówki i liczby białe imit. kości, 18 cm. wysoki, całkowicie ze złotobronzowaną wagą, nadzwyczajnie tanio

tylko Kor. 2·80, Zegar z kukułką Kor. 8·50.

Corocznie wysyłam przeszło 50.000 sztuk zegarów ku zupełnemu zadowoleniu moich P. T. kupujących. Ta jedyna w Austryi ilość daje dowód uczciwości mego domu. Każde, nawet najmniejsze zamówienie wykonuje się jak najstaranniej. Wysyłka za pobraniem przez pierwszą fabrykę zegarów w Brüx **HANNS KONRAD** c. i k. nadw. dostawca

W BRÜX, Nr 663 (Czechy). 30

Bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 wzorami wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Stały i pewny zarobek

od 20–30 K. tygodniowo



może mieć każdy, kto będzie pracować na opatentowanej „długiej“ maszynie

„Slawia“.

Ani wiek, ani płeć nie mogą być na przeszkodzie. Odległość nie ma żadnego wpływu. Dokładne nauczenie za darmo. Na żądanie posyłamy nauczycielki do domu. Zrobione prace przyjmujemy dla dalszej sprzedaży.

Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na długich maszynach do plecenia

Ostrzega się przed kupnem maszyn kulistych.

Libal i Ska zarejestrowane Tow. handlowe **LWÓW, ul. Kochanowskiego 39-9.**

UWAGA! Proszę żądać prospektów.

Zastępcy za prowizyą zostaną przyjęci. Dziennie lekko 10 kor. można zarobić przy sprzedaży naszych płaskich maszyn do robót pończoszkowych. 20

NOWOŚĆ!! **¡Mała orkiestra do kieszeni!**



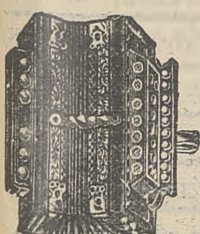
Kilka osób jest w stanie utworzyć całą orkiestrę z harmonii ust. organków Nr 2271 **Harmonika ustna z organkami** mosiężne blaszki 10 otworów, 20 tonów pierwszej jakości z bębenkiem. Każdy może natychmiast grać. Za sztukę w ładnem pudełku K 2·50 Nr. 2272, ta sama 16 otworów, 32 tony z tremolową tonacyą pierwszej jakości z bębenkiem w ładnem pudełku opakowana K 3·—. Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez c. i k. nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD

Dom przesyłkowy instrumentów muzycznych w **Brüx Nr. 667 (Czechy).**

Bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 wzorami wysyła każdemu na żądanie darmo i opłatnie. 34

Proszę zażądać gratis i franko bogato ilustrowany cennik polski obejmujący przeszło 3000 rycin, trwałych, dobrych i tanich **Instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju** od



c. i k. nadw. dostawcy

HANNSA KONRADA

Dom wysyłkowy instrumentów muzycznych gór kruszcowych

w BRÜX Nr. 671 (Czechy)

Polecam najlepszą **Harmonię ręczną**

Nr. 300³/4. 10 klawiszy, 2 reguły, 28 ton., wielk. 24×12 cm. K 4·80. Nr. 305¹/2. 10 klawiszy, 2 reg., 50 ton., wielk. 24×12 cm. K 5·80. Nr. 663¹/2. 10 klawiszy, 2 reg., 50 ton., podwójny głos, 3 bogate trąbki, wielk. 31×15 cm. K 7·40. Nr. 686/III. 10 klaw., 3 reg., 3 głosy, 70 ton., wielk. 33×16¹/2 cm. K 9·50.

Żadne ryzyko! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! 38

Czterdzieści centów



kosztuje prawdziwy srebrny pierścień według wzoru. Ten sam pozłacany **50 centów**, 6 karat. złota zł. 2·—, z 14 karat. złota złr. 4. Jako miara wystarczy skrawek papieru.

c. i k. nadworny dostawca

33

HANNS KONRAD

w Brüx Nr. 666 (Czechy).

Bogato ilustr. główny katalog z przeszło 3000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.

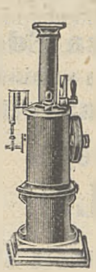
Stosowne podarki dla chłopców!

Laterna magica



Laterna magica, czarno lakierowana, z niklow. objektywem i 3-ma optycznemi soczewkami, lampą naftową, całkowita, z 6 obrazami 3 cm szerokie . . . . K 4·—
12 obrazami 3¹/2 cm szer. „ 5·50
12 „ 4 „ „ „ 7·50
12 „ 5 „ „ „ 11·50

Tanie maszyny parowe



do ogrzewania spirytusem, stojące, z cylindrem i wentylem bezpieczeństwa, otworem do nalewania wody, 21 cm. wysokie, całkowite z lampą spirytusową, w pudełku zapakowane **K 1·50.** Lepsze maszyny parowe po K 2·80, 3·80, 7·50, 9·50, wprost sprowadzać można przez c. i k. nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy

w BRÜX Nr. 670 (Czechy).

Bogato ilustr. cennik z przeszło 3000 wzor. wysyła się na żądanie darmo i opłatnie.

Kto sobie życzy

nabyć najlepszych i najtańszych

wyrobów

tkackich



w różnych gatunkach

tak na bieliznę jak na ubrania

wiosenne, letnie, jesienne i zimowe

niechaj zażąda próbek i cennika, które wysyła darmo i opłatnie

Józef Bajgrowicz, tkacz

w Korczynie (obok Krosna)

pod „Opatrznością“.

Kupujcie pożyteczne książki!

Profesor Reussner **Samouczek Polsko-Niemiecki.** Najlepsza metoda do nauczania się czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku bez pomocy nauczyciela. **Cena K 2·40**

Ta sama metoda. **Samouczek Polsko-Angielski. Cena „ 2·50**

Prof. Parylak, **Polsko-niemiecki i niemiecko-polski Słownik,** kieszonkowy do użytku prywatnego w opr. **Cena K 3·60**

Listownik, książka zawierająca naukę pisania listów „ —·60

Zbiór powinszowań na różne uroczystości . . . . „ —·60

Nauka rachunków dla samouków . . . . „ 1·20

Oracye i pieśni weselne dla użytku drużbów i uczestników wesela . . . . „ —·36

Do nabycia jedynie w księgarni

J. Buchsbauma w Przywozie

(obok Mor. Ostrawy).

Odnośną kwotę należy nadsyłać naprzód z dołączeniem 5 do 15 centów na opłatę poczty.

Odpowiedzialny redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.